Nr. 374 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, czwartek dnia 13 sierpnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najdrobniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Przesilenie na Węgrzech.

Lwów 12 sierpnia.

Upadek gabinetu hr. Khuen-Hedervary'ego cała prasa węgierska przyjęła bardzo obojętnie i żaden z dzienników, nawet blisko hr. Khuena stojących, nie uronił łzy z powodu jego ustąpienia. Dzienniki zarejestrowały sucho fakt i rozpoczęły natychmiast dyskusję o tem, kto będzie następcą niefortunnego exbana Chorwacji i ex-premiera Węgier.

Hr. Khuen szybko skończył swą karjerę ministerjalną. Dnia 22 czerwca był na audjencji u wodza węgierskiej opozycji Kossutha i umówił z nim warunki, pod jakimi Kossuth godził się na chwilowe zawieszenie broni obstrukcyjnej, a już dnia 10 sierpnia zawiadomił parlament, że podał się do dymisji i że cesarz dymisję tę przyjął.

Rządził więc niespełna 50 dni, a rządy jego skończyły się tak prędko, iż nawet nie miał czasu pojechać, jak zamierzał, do Zagrzebia, aby się tam pożegnać. Prawdopodobnie teraz nie będzie wcale potrzebował żegnać się, gdyż, jak utrzymują dzienniki, powróci na stanowisko bana, na którem i nadal uciskać będzie żywioł chorwacki, tak jak go przez długi szereg lat już uciskał. Teraźniejszy ban Chorwacji hr. Pejacsevics już jest „znużony“ rządami i chce ustąpić.

Hr, Khuen nie spodziewał się, że tak krótkiem będzie jego panowanie. Jeszcze w sobotę opowiadał swoim przyjaciołom, że wręczył cesarzowi w Ischlu swoją dymisję i że cesarz nie przyjął jej, lecz zastrzegł sobie czas do namysłu,—tymczasem w poniedziałek musiał już zawiadomić izbę, że cesarz jego dymisję przyjął.

Dla następcy swego hr. Khuen wytworzył, przez swoje paktowanie z Kossuthem, drogę nadzwyczaj trudną. Za cofnięcie ustawy o podwyższeniu kontyngentu rekruta, przyrzekł Kossuth wyjąć z pod obstrukcji prowizorjum budżetowe, aby uwolnić Węgry od stanu *ex lex* i ustawę o kontyngencie rekrutów, bez podwyższenia atoli ich liczby. Ale już w trzy dni po tym układzie, poseł Barabas oświadczył, iż on i jego przyjaciele nie uznają układu, zawartego z p. Kossuthem i dalej prowadzić będą obstrukcję. Prawie przez cały lipiec dyskutowano nad programem rządowym, a właśnie w dniu, w którym hr. Khuen zażądał od większości zakończenia tej dyskusji, opozycja podniosła hałas z powodu usiłowanego przekupienia p. Pappa przez przyjaciela hr. Khuena, hr. Szapary'ego i zarzuciła wprost prezydentowi gabinetu, że to się stało za jego wiedzą i wolą. Z okoliczności tej skorzystał także Kossuth i podniósłszy, że postępowanie hr. Khuena zwalnia go od dotrzymania danego podczas układów słowa, oświadczył, iż obejmuje znów przewodnictwo opozycji. Po tej enuncjacji, sytuacja więc stanęła na tym samym punkcie, na którym znajdowała się przed 22 czerwca, z tą atoli różnicą, iż to, co wówczas stanowiło przedmiot rekompensaty za zaniechanie obstrukcji, dziś jest faktem dokonanym, wskutek czego trzeba będzie szukać nowych ustępstw, któreby ułagodziły opozycję.

A wyszukanie tych ustępstw będzie nadzwyczaj trudne, tembardziej, że sama większość, jak się pokazuje z przebiegu faktów, zmusiła hr. Khuena-Hedervary'ego do pokłonienia się Kossuthowi i paktowania z nim. Większość, która ofiarowała p. Szella, gdy nie chciał skapitulować przed Kossuthem, wskazała poniekąd hr. Khuenowi drogę, którą miał pójść i zmusiła go do kapitulacji wobec Kossutha.

Większość w cichości godzi się na żądania opozycji i jeżeli jeszcze nie oświadczyła się głośno za tem, to jednak popiera opozycję przez swe bierne zachowanie się.

Zresztą położenie następcy hr. Khuena będzie nadzwyczaj trudne wskutek oświadczenia Kossutha, że opozycja wystąpi z gwałtowną opozycją przeciw każdemu gabinetowi, który w programie swym nie postawi zaprowadzenia w armji węgierskiej języka węgierskiego.

Zdawałoby się więc, że idzie tu właściwie o podział armji. Tak jednak nie jest.

Tu chodzi wciąż o to samo od lat ośmiu: o stosunek dwóch części monarchji do siebie, o dualizm i unję osobistą, o kształt Austro-Węgier. Dziś już mniejszej wagi jest, czy rekrut uchwalony zostanie, czy traktaty handlowe będzie można zawrzeć, czy i kiedy ugoda celno-handlowa przyjdzie do skutku; dziś idzie o to, czy kosztem dzisiejszego stanu rzeczy, to jest dotąd obowiązującego związku między dwiema częściami i z jak daleko sięgającem jego poświęceniem, przyjdzie tamto wszystko otrzymać, przeprowadzić i prawidłowy stan rzeczy zaprowadzić? Czy też znajdzie się jeszcze sposób uratowania dualizmu i istotnej całości monarchji?

Dotąd rozdział celno-handlowy uchodził za pierwszy krok, prowadzący do rozłączenia; nie miał on jednak jeszcze koniecznie i natychmiast dotknąć połączenia politycznego, pragmatycznego; miał pozostawić jednolitość armji, oraz w kierownictwie spraw zewnętrznych. Obecnie rzeczy się tak ukształtowały, że zagrożoną jest jedność monarchji bezpośrednio tem, co mogło dopiero być następstwem rozdziału celno-handlowego — i tak co dziesięć lat możliwego — tem, co stanowi najważniejszą, najistotniejszą, niewzruszoną treść związku: podzieleniem armji na dwie. Nikt bowiem nie może wątpić, że węgierska komenda takieby za sobą pociągnęła następstwo — a że wszelkie ustępstwa i zmiany w kierunku zmadziaryzowania części armji doprowadziłyby do węgierskiej w niej komendy, o tem wiedzą wszyscy, tego pewnym jest i hr. Apponyi, który za zmianami i ustępstwami obstaje.

Gdyby w ten sposób miał się rozpocząć rozdział, rzecz cała zmieniłaby się całkowicie i stanęłaby zupełnie inaczej, niż dotąd. Wtedy ci wszyscy, co gotowi byli i są do największych ofiar i ustępstw dla utrzymania całości na jej korzyść, zmienićby musieli zapatrywanie i postępowanie; albowiem te ofiary i ustępstwa nie byłyby dla całości poniesione, skoro ta całość rozerwana zostałaby w tem, co stanowi jej istotę: w armji. Unja celno-handlowa, bez jedności armji, byłaby srogiem szyderstwem i ciężarem dla Austrji, którego dźwigać nie miałaby powodu. Utrzymanie unji celno-handlowej, połączonej z ofiarami Austrji, dla przeszkadzania unji osobistej, jest zrozumiałem; rozłączenie armji węgierskiej od austrjackiej, a jednoczesne zachowanie związku celno-handlowego i stosunku kwot, byłoby politycznym, jednostronnym wyzyskiem.

Galicja, kraj przeważnie rolniczy, a nie przemysłowy, żadnej nie może upatrywać dla siebie korzyści w związku celno-handlowym, który pozwala na odbyt zboża węgierskiego w Austrji, a na odbyt przemysłu austrjackiego na Węgrzech. Galicja gotową była na wszelkie ofiary dla zachowania obecnego kształtu monarchji; skoroby jednak tak zwana ugoda nie miała zabezpieczyć przed rozdziałem armji, Galicja musiałaby conajmniej bardzo znacznie oziębić się dla związku celno-handlowego — a będzie miała ona i Koło polskie głos i to niemały, przy tej sprawy załatwianiu.

To zatem: o co idzie, jest tak dalece doniosłem, iż z niezwykłem natężeniem trzeba oczekiwać rozwiązania.

Uparci.

Wszystko na świecie ma swój czas, ma swoje chwile świetności, potęgi lub uroku. Ale czas ten mija, to prędzej, to wolniej i wrażenie chwil zaciera się, pamięć ich ginie, wcześniej, może niżby należało.

Jakże niedawno temu, jak cały świat cywilizowany zajmował się wojną w Transwaalu. A dziś? Kto pamięta o tych bohaterach schyłku XIX w. Kiedy niekiedy, jakiś dziennik doniesie coś o niedotrzymaniu przez Anglików warunków pokoju, o jakiemś protestującem zgromadzeniu pod przewodnictwem Bothy, o jakiemś drakońskiem rozporządzeniu satrapy Milnera, — i tyle. A już chyba nikt nie wie, nikt nie pamięta o tem, że w Indjach angielskich i na wyspach Bermudzkich znajduje się dotąd 700 jeńców boerskich, którzy nie chcą ani przysięgi na wierność Anglji złożyć, ani nawet podpisać deklaracji lojalności. Pamiętają o nich tylko generałowie boerscy, którzy jak przedtem, w świetnym boju, tak dziś w opłakanym pokoju, stoją na czele ziomków swoich, i bronią ich, jak mogą, w tych smutnych stosunkach.

Otóż bolejąc nad losem braci w niewoli, wysłali oni na Bermudy znanego z czasów wojny majora Pretoriusa, aby jeńców do podpisania deklaracji nakłonił. *Volksstem.*, jeden z dzienników transwaalskich zamieszcza obecnie list tego Pretoriusa. Opowiada on, że gdy przybył do obozu jeńców, zaprowadzono go do komendanta obozu (Boera) niejakiego Bormana. Opowiedział mu kim jest i z czem przybywa.

— Więc istnieje zamiar, żebyśmy podpisali deklarację i powrócili? — zapytał go Borman.

— Tak jest; generałowie mówią, żebyście tylko podpisali...

— No, dobrze, dobrze, mój stary; jeżeli przyjechałeś w tym zamiarze, żeby nas namawiać do podpisania, to — tam jest wyjście. (Tu wskazał na bramę obozu). Więc wynoś się czemprędzej. My postanowiliśmy umrzeć, a nie podpisać!

— Ależ wysłuchajcie przynajmniej, co piszą generałowie!

— My nie chcemy nic wiedzieć o generałach, którzy po dwunastu miesiącach przysyłają do nas takiego, co nas chce namówić do podpisania. Więc powtarzam ci: tam jest wyjście, a nie biorę na siebie odpowiedzialności za to, co się dalej stanie.

„Ten człowiek był na swoich śmieciach — pisze Pretorius — otaczało go siedmdziesięciu kilku ludzi, którym nie patrzała z oczu rozwaga. Uznałem zatem za stosowne wynieść się swoim kosztem... Zaproponowałem gubernatorowi, żeby tych ludzi bez podpisania deklaracji puścił do Durbanu, gdzie sami generałowie rozmówiliby się z nimi. Telegrafowano o tem Chamberlainowi. Odpowiedź dotąd nie nadeszła“.

Podobny los spotkał wysłanego do Indyj niejakiego Kelly'ego. I tamci jeńcy nie uznają pokoju i deklaracji podpisać nie chcą. Czy ci ludzie mają jaką nadzieję?... Oczywiście żadnej; sami to powiadają: „Postanowiliśmy umrzeć, a nie podpisać“...

Jest to upór, ani słowa; ale jeden z tych uporów, przed którymi, bądź co bądź, każdy ukorzyć się musi...

W sprawie doręczania pism urzędowych za pośrednictwem organów gminnych.

Jednego nie można odmówić biurokracji austrjackiej to jest umiejętności w zrzucaniu w wprost mistrzowski sposób rozmaitych ciężarów i nakładaniu przeróżnych obowiązków na nasze najniższe organa autonomiczne, t. j. na gminy. Już od samego początku ery konstytucyjnej umiała ona wynaleść sposób, aby doskonale zabezpieczyć rząd wobec gmin, że te będą go w wielu sprawach wyręczać kosztem własnych sił.

Ustawy gminne bowiem nie określają ściśle, co należy do t. zw. „poruczonego zakresu działania gminy“, to jest, co organa gminne mają czynić w zastępstwie władz rządowych i dzięki temu władze rządowe spychają najrozmaitsze obowiązki i ciężary na gminy, nie pytając wcale, czy nasze gminy wiejskie, lub miejskie, mogą temu podołać i czy mają po temu dostateczne siły i środki.

Nie będziemy tutaj udowadniać, że obowiązek gmin w spełnianiu wielu spraw w zastępstwie władz rządowych był i jest jedną z przyczyn doprowadzających miasta nasze do ruiny majątkowej i do niebywałych dodatków gminnych, które już prawie wszędzie dochodzą do 100%. To są rzeczy zbyt znane, a utyskiwania i skargi na to nie pomagają i mimo, że sprawa wynagradzania gmin za spełnianie czynności należących do poruczonego zakresu działania, ma już całą historję w naszem życiu autonomicznem i mimo, że rząd wciąż przyrzeka przyznać gminom za spełnianie tych czynności pewne wynagrodzenie, sprawa ani na krok nie postąpiła na korzyść gmin.

Dzisiaj pragniemy dotknąć tylko jednego z tych obowiązków, jakie władze rządowe przerzucają na gminy tj. obowiązku doręczania stronom pism i wezwań władz politycznych, skarbowych, sądowych i szkolnych za pośrednictwem urzędów gminnych. Właściwie nasze magistraty i zwierzchności gminne obowiązane są do tego tylko dzięki niejasnej i niedokładnej stylizacji, co należy do poruczonego zakresu działania gmin i dzięki temu, że władze rządowe umieją świetnie rozszerzyć poruczony zakres działania, oraz przerzucić niesłusznie czynności do nich samych należące lub do ich służby, na gminy wiejskie i miejskie. Nikt bowiem nie zaprzeczy, że organami powołanymi do doręczania pism i wezwań są niewątpliwie urzędy pocztowe i służba rządowa.

Dlatego też sejm wzywał rząd do wydania władzom politycznym, skarbowym, sądowym i szkolnym polecenia, by pisma urzędowe, wezwania i inne rozporządzenia były stronom doręczane za pośrednictwem urzędów pocztowych i składnic pocztowych, lub przez własne organa rządowe i to bezpłatnie, a nie za pośrednictwem magistratów i zwierzchności gminnych.

Wskutek tego wezwania sejmu, wydało nawet pezydjum namiestnictwa okólnik do podległych władz, które pouczyło, że tylko „w wyjątkowych wypadkach“ należy używać interwencji organów autonomicznych w doręczaniu pism urzędowych, a ministerstwo sprawiedliwości oświadczyło, że pośrednictwa gmin przy doręczaniu pism sądowych używa się tylko w sprawach karnych i w wypadkach bezwzględnej konieczności.

Pomimo więc, że namiestnictwo i nasze władze sądowe, chcąc ulżyć w tej sprawie gminom, wydały potrzebne w tym kierunku wskazówki i polecenia — nie ustają i podnoszą się głównie w ostatnich czasach znowu narzekania i skargi gmin na niższe organa rządowe, zwłaszcza na urzędy podatkowe, że te zasypują je stosami pism, nakazów i rezolucyj i wzywają do ich doręczenia, do czego gminy nie są obowiązane. I otóż właśnie wskutek tych skarg gmin poruszyliśmy dziś tę sprawę, i nie wątpimy, że odbije się ona znowu na najbliszej sesji sejmowej głośnem echem.

Niezdrowe prądy.

(l.) W wybornym dwutygodniku *Dobrobyt* umieścił p. Narcyz Ulmer dłuższy artykuł w sprawie zakładania coraz to nowych stowarzyszeń kredytowych. Z artykułu tego warto istotnie, przytoczyć bodaj niektóre ważniejsze ustępy.

Niezdrowym objawem, — czytamy tam — nazwać musimy zakładanie coraz to nowych stowarzyszeń, oczywiście tylko kredytowych i, rzecz dziwna, przeważnie w takich miejscowościach, w których istnieją już dobrze zorganizowane Towarzystwa lub Kasy oszczędności, mimo to, że są jeszcze w kraju naszym okolice, w których brak dobrze zorganizowanej instytucji kredytowej odczuwać się daje.

Adwokat bez klientów, drobny kapitalista, którego 4—5%-we dochody nie wystarczają na wygodne życie, dygnitarz małomiasteczkowy, który marzy o rozszerzeniu osobistych wpływów, o wytworzeniu „partji“, po ramionach której dostaćby się mógł na fotel burmistrza, prezesa rady powiatowej, lub nawet posła sejmowego, niezadowolone kółko członków istniejącego towarzystwa, które nie dość obficie udziela kredytu, albo pominęło ambitnych przy wyborze do dyrekcji lub rady nadzorczej; wszyscy tacy i im podobni, zakładają tedy sobie „osobne towarzystwa“. Zakładanie takich niepotrzebnych stowarzyszeń, nie mających nic wspólnego z dobrem publicznem, odbywa się przeważnie w miejscowościach, gdzie istnieją dobrze zorganizowane towarzystwa kredytowe, lub kasy oszczędności, natomiast brak ich jeszcze w rozmaitych okolicach kraju, gdzie grasuje lichwa albo w całej nagości, albo ubrana w sukienkę stowarzyszenia, na „samopomocy“ opartego.

W Stanisławowie, obok silnie rozwiniętej Kasy oszczędności, filji Banku austro-węgierskiego i zastępstwa Banku krajowego, istnieje 23 stowarzyszeń kredytowych (obecnie już 25, w tem 20 żydowskich, 4 polskie a 1 ruskie), w Kołomyji, obok powyższych 3 wielkich instytucji istnieje 15 stowarzyszeń kredytowych, w tem 11 żydowskich, 3 polskie i 1 ruskie, — w Przemyślu zupełnie te same cyfry, w Czortkowie 11 (10 żydowskich. 1 polskie), w powiecie kosowskim 13, (w tem 12 żydowskich a 1 polskie), w Drohobyczu 8 (1 polskie), w małych miasteczkach, jak: Gliniany, Husiatyn, Nadwórna, Podhajce, Przemyślany, Skała itp. jest ich po sześć do ośm, (w pierwszych pięciu po 1 polskiem, reszta żydowskie), We Lwowie jest ich w stosunku do ludności najmniej, bo tylko (!) 26, w czem polskich 15, ruskich 4, a żydowskich 7. Pomiędzy polskiemi znajdują się stowarzyszenia, obejmujące grupy zawodowe, mianowicie 3 towarzystwa urzędników kolejowych, 1 urzędników państwowych i autonomicznych, 1 pocztowych, 1 nauczycieli ludowych, 1 rękodzielnicze i 1 przemysłowców budowlanych, 1 włościańskie powiatowe, a reszta obejmuje rozmaitą klientelę.

„Polskiemi“ nazywamy te stowarzyszenia, które urzędują w języku polskim (znaczna ich część na wschodzie posługuje się drukami polsko-ruskimi), mają one jednak w gronie członków i w zarządach zarówno Polaków, jak i Rusinów, żydów, a często Niemców-kolonistów; dajemy im nazwę polskich, dla odróżnienia od wyłącznie ruskich i żydowskich, które to ostatnie opierają się wprawdzie na klienteli polskiej lub ruskiej, ale kierownictwo rezerwują wyłącznie dla swoich współwyznawców. Zaledwie tu i ówdzie w dyrekcji lub radzie nadzorczej spotykamy wyznawcę Chrystusa...

Cyfry przytoczone wskazują, że najpo-

---

(8)

Z wyspy Feaków.

Luźne wrażenia z podróży.

(Ciąg dalszy).

Pan Duval przywitał się ze mną jak ze starym znajomym.

— Jak zdrowie pańskie? i jak się panu podoba Korfu? Ja bo już trzydzieści lat mieszkam na wyspie i przyzwyczaiłem się nie do jednego...

— Trzydzieści lat, to ładny szmat czasu! Był pan sam widocznie, z początku przynajmniej zachwycony, gdyś pan tu na stałe zamieszkał.

— Dużoby o tem mówić! — mruknął stary Francuz. — Po roku siedmdziesiątym pierwszym, miałem do wyboru: albo zostać niemieckim poddanym, do czego jako uczciwy *franc-tireur* żadnej nie miałem ochoty, albo też porzucić moją małą posiadłość w Alzacji i klepać potem biedę na paryskim bruku. Wybrałem drogę pośrednią, to jest, odstąpiłem moją posiadłość siostrze, a mając z tego tytułu zabezpieczoną skromną rentę w kwocie 1.500 franków rocznie, umyśliłem wyszukać kąt, gdziebym z marnej tej kwoty mógł się wygodnie utrzymać. Wybrałem Korfu, no i nie żałuję, bo corocznie z renty mojej jeszcze coś odkładam.

Zrobiłem już sam, przedtem, spostrzeżenie, że życie na Korfu jest ogromnie tanie, ale zaintrygowały mnie daty, podawane przez człowieka, znającego z całą dokładnością miejscowe stosunki.

— Coż pan chcesz więcej? — mówił p. Duval, popijając czarną kawę — wszak tu można żyć wybornie za sto drachm miesięcznie*)... Pomieszkanie bardzo ładne dostać można za bezcen, wikt zupełnie przyzwoity nie kosztuje więcej, niż 50 drachm na miesiąc, — pozostaje więc blisko połowa na ubranie, wino, tytoń i inne drobne wydatki...

Przypuszczam, że p. Duval kierował się zawsze co do siebie wielką oszczędnością — stwierdzić jednak z drugiej strony mogę, że taniość w Korfu jest istotnie niesłychana. Jako miarę tej taniości można przyjąć ceny hotelowe, t. j. najwyższe, bo z rozmaitych względów na szczególniejszy zysk obliczone. Mimo tego, ceny te wydadzą się nam jeszcze w porównaniu z naszemi nieprawdopodobnie niskie. Dość powiedzieć, że całodzienne utrzymanie w pierwszorzędnym hotelu (z wyjątkiem hotelu „St. Georges“, bo ten jako nawiedzany głównie przez Anglików jest droższy), nie kosztuje więcej niż 10 do 12 drachm, pomimo, iż wliczone w to są: mieszkanie ze światłem i usługą, śniadanie składające się z kawy, czekolady lub herbaty ze szynką i jajami, drugie śniadanie (dejeneur) z czterech mięsnych potrawa z dodatkiem sera, owoców i czarnej kawy, oraz obiad o podwójnej obfitości potraw. Za napoje płaci się naturalnie osobno, ale i te są tanie. Flaszka najlepszego kefalońskiego wina kosztuje dwie drachmy. Stosunkowo, drogiem jest tylko piwo, ale tego nikt tu prawie nie pije.

Bardzo przystępne są także ceny mieszkań (całą willę z ogrodem owocowym i warzywnym wynająć można za 500 drachm rocznie), a i przedmioty służące do ubrania — o ile nie są sprowadzone z zagranicy, nabywać można po cenach znacznie niższych niż u nas.

Nadmienić wszakże trzeba, że cała owa taniość jest względna, bo warunki zarobkowe i wartość „brzęcząca“ pracy są na Korfu odmienne, gorsze od naszych.

Dzienna płaca zwykłego robotnika wynosi przeciętnie jedną drachmę, a rybak, po dwunasto-godzinnem uwijaniu się na morzu, mało co więcej zyskuje. Zarobek dzienny rzemieślników chwieje się między jedną, a dwiema drachmami, stosownie do ich zręczności, a dochody wszelkich funkcjonarjuszów publicznych, urzędników, oficerów, etc., są również więcej niż skromne. Człowiek pobierający sto drachm miesięcznej płacy, nazywa się tam już dygnitarzem!

Sto drachm! Wystarczyc to może przy tamtejszych stosunkach na utrzymanie rodziny, ale absolutnie nie może być ponadto źródłem, z któregoby się czerpać dało na zbytkowne stroje i toalety damskie. Tymczasem właśnie żony i córki greckich urzędników, przepadają za modnymi strojami i bardzo często można je widzieć podczas koncertów promenadowych na spianacie w prawdziwych paryskich toaletach, których zresztą — nawiasem powiedziawszy — wcale nosić nie umieją...

— Tutejsi urzędnicy muszą się chyba zawsze żenić z bardzo posażnemi pannami? — zauważyłem, przechadzając się z Duvalem śród tłumu publiczności, korzystającej jak i my z wieczornego chłodu.

Uśmiechnął się lekko.

— No tak, niektórzy, którym się uda ożenić z jakąś bogatą — dajmy na to kupcówną, otrzymują rzeczywiście posagi; ale bogaci kupcy wydają swe córki niechętnie za urzędników lub oficerów i większość tych wystrojonych dam, które pan tu widzisz, nie miała, wychodząc za mąż, innego posagu jak Ewa, w chwili gdy ją Pan Bóg przedstawiał Adamowi...

— Wobec tego, zkąd biorą fundusze na stroje?

Pan Duval poprosił mię abyśmy usiedli przy wolnym stoliku i kazawszy sobie podać gazowej lemoniady, rzekł tajemniczo:

— Widzi pan, to wszystko pochodzi stąd, że Korfiotki mają dobre serca...

— Co pan chcesz przez to powiedzieć?

— A no, nic. Mają dobre serca. Pójdź pan na wieś, dokąd pan zechcesz, do pierwszej lepszej oberzy, w góry, nad morze, a przekonasz się pan, że kobiety z ludu są bardzo uprzejme i gościnne... Nie widzę zresztą w owem postępowaniu nic zdrożnego i uprzejmość ich nie objawia się zgoła z chęci zysku, płynie tylko ot tak, z dobrego serca...

— Dobrze. Lecz w mieście?

— Ah, w mieście, kobiety są już ucywilizowane i łączą piękne z pożytecznem...

Nie miałem sposobności przekonać się o ile słuszne były dowodzenia p. Duvala: możliwe, że staruszek stetryczawszy z wiekiem, trochę przesadzał, ale to i sam później zauważyłem, że świat urzędniczy i oficerski nie cieszy się wcale w Korfu sympatją, ani zbytnim szacunkiem warstw niezależnych i zamożniejszych.

Nie bardzo wielka powaga otacza również grecki świat duchowny, t. j. popów, ale też powiedzieć nie można, aby się oni zanadto o zdobycie tej powagi starali. Na prowincji, żyjąc w bezpośredniej łączności z ludem, poufalą się z nim może zawiele, niemniej, jako wykształceńsi, odgrywają poniekąd role patrjarchów i znaczenie ich jest stosunkowo większe. W mieście natomiast, widzieć można całymi dniami ich czarne kołpaki po wszystkich kawiarniach, restauracjach, a nawet knajpach nadbrzeżnych. Politykują, sprzeczają się, a nieraz i kłócą głośno, ku uciesze ulicznych gapiów, których jak wszędzie, tak i w Korfu nie braknie....

(Ciąg dalszy nastąpi).

Izydor Kuncewicz.

*) Drachma = 30 austr. ct.

chopniejszymi do zakładania stowarzyszeń kredytowych są żydzi, bo interes łatwy do prowadzenia i rentowny. Niesprawiedliwością jednak byłoby twierdzić, że chorobą gryndrstwa dotknięci są wyłącznie żydzi, bo doświadczenia z przeszłości, a szczególnie ostatnich lat dowodzą, że choroba ta szerzy się także i w innych warstwach ludności, ze szkodą dla kraju. Niestety, chęć łatwego zarobku, żyłka lichwiarska, a ponadto próżność zdobywania tytułów i stanowisk wpływowych, należą do ujemnych znamion charakterów ludzkich, bez względu na wyznanie, lub narodowość. Założyciele takich egzotycznych spółek, mając na oku cele osobiste, usiłują statut i organizację nagiąć do tych właśnie celów, czego następstwem postanowienia statutowe i uchwały walnych zgromadzeń lub zarządów, urągające nietylko podstawowym zasadom spółek, na samopomocy opartych, ale zwykłym zasadom gospodarczym każdego interesu, a nawet rozsądkowi i... uczciwości.

Idea asocjacji idzie w służbę takich panów, którzy np. zapewniają sobie z góry piastowanie mandatów dyrektorskich na całe życie, którzy statutowo zapewniają sobie prowizję od obrotu w pożyczkach, członkom udzielanych, albo zastrzegają dla dyrekcji prawo podwyższania lub zniżania stopy procentowej; wogóle rozszerzają atrybucje dyrekcji do granic ustawą wprawdzie wyraźnie niezabronionych, ale gospodarczo wprost niemożliwych, utrudniających kontrolę i wpływ organów nadzorczych. Z całą świadomością, że tak nie jest, rozgłaszają przywódcy żydów baśnie o prześladowaniu żydowskich stowarzyszeń przez władze sądowe i administracyjne, a głównie przez Związek stowarzyszeń zarobkowych i „antisemitę" Ulmera, a czynią to chyba dlatego, aby pogłębić przepaść pomiędzy ludnością chrześcjańską a żydowską, a dla siebie pozyskać wyłączny wpływ na nieuświadomione masy swoich współwyznawców, jako ich rzekomi dobroczyńcy i opiekunowie. Widocznie nie zdają sobie sprawy, że swojem postępowaniem służą antisemityzmowi i puszczają wodę na młyn prawdziwych antisemitów.

KRONIKA.

Lwów 12 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 20° R. Pogoda.

= **Rada m. Lwowa** i w tym tygodniu nie będzie obradowała; albowiem we Lwowie nie ma obecnie nawet 40 radnych, a tyle potrzeba do prawomocnego w uchwałach kompletu.

„Lutnia" lwowska w Tuchli. W sobotniej ostatniej w tym roku wycieczce do Tuchli, przyjęła ze względu na szlachetny cel, na jaki przeznaczono czysty dochód, współudział „Lutnia" lwowska, która pod kierunkiem p. Stanisława Cetwińskiego, odśpiewa w kolonji wakacyjnej w Tuchli kilka utworów. W wycieczce wezmą udział dwie kapele muzyczne. Bilet uczestnictwa z prawem bezpłatnego przejazdu koleją II lub III klasą ze Lwowa na Stryj, Skole, Hrebenów, Zełemiankę do Tuchli i z powrotem do Lwowa, wynosi 2 korony od osoby. Kupony na obiady po 1 koronie 60 h. nabywać można równocześnie z biletami uczestnictwa w agencji dzienników Sokołowskiego (pasaż Hausmana), w księgarni Altenberga przy pl. Marjackim i w biurze dyrekcji kolejowej, Krasickich 5 I piętro, nr. drzwi 151, od godziny 9 rano do 3 popołudniu.

Wystawa pszczelniczo-ogrodnicza we Lwowie. W czasie od 26 do 30 września br. odbędzie się staraniem zjednoczonego gal. Tow. dla ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie w pawilonie sztuki i w hali muzycznej wystawa pszczelniczo-ogrodnicza.

Otwarcie wystawy nastąpi w sobotę 26 września br. o godzinie 11. Zamknięcie w środę 30 września o godzinie 5 popołudniu.

Dział pszczelniczy będzie obejmował: Pnie pszczół. Ule różnej budowy. Płody surowe. Płody przerobione. Narzędzia i przybory pszczelarskie, Przedmioty naukowe (literatura, tablice, zbiory itp.). Dział ogrodniczy obejmie: Wszelakie owoce. Wszelkie warzywa. Rośliny ozdobowe. Nasiona. Okazy szkółek. Przeroby owoców i warzyw. Narzędzia i przybory ogrodnicze. Przedmioty naukowe (literatura, plany, zbiory itp.). Nagrody będą udzielane w dyplomach honorowych, dyplomach zasługi, dyplomach uznania, w medalach złotych, srebrnych, bronzowych (tak rządowych, jakoteż Towarzystwa) i w listach pochwalnych.

Wszelkich wyjaśnień w sprawie tej wystawy udziela zarząd centralny tego Towarzystwa, którego prezesem jest p. dr. Teofil Ciesielski, profesor uniwersytetu we Lwowie.

Wycieczka geologów. Wczoraj przybyło do Borysławia ośmnastu członków krakowskiego kongresu geologicznego. Po zwiedzeniu kopalń borysławskich, wyjechali uczestnicy wycieczki do Schodnicy.

Śp. ks. dr. Wincenty Smoczyński, o którego zgonie w Krakowie doniosły wczorajsze telegramy, urodził się w Królestwie, w majątku „Biórków" pod Warszawą w roku 1842. Po ukończeniu szkół średnich w Warszawie, udał się do Rzymu, gdzie ukończył studja teologiczne, otrzymawszy stopień doktora prawa kanonicznego. Pierwsze lata swego kapłaństwa przepędził w Rzymie, następnie w Antwerpji i Brukseli, w r. 1869 przybył do Krakowa i zamieszkał chwilowo u OO. Kapucynów, zkąd zaczął robić starania o powrót do Królestwa, lecz bezskutecznie; pełnił więc kolejno obowiązki wikarjusza w Babicach, Pleszowie i na Zwierzyńcu. Następnie trawiony nostalgją, wrócił w r. 1872 do Warszawy, tu aresztowany, przesiedział rok w cytadeli i został zestany na osiedlenie w Ekaterynosławiu. W r. 1876 wrócił do Krakowa i objął wikarjat w kościele św. Piotra. W r. 1879 został proboszczem w Tenczynku, ztamtąd przed dwoma laty przybył na probostwo św. Florjana na Kleparzu.

Działalność śp. ks. Smoczyńskiego była tak obszerną na polu kościelnem i społecznem, że trudno skreślić całkowity obraz w ramach krótkiego wspomnienia pośmiertnego. Znają ją wszyscy mieszkańcy nietylko w Galicji, lecz i całej Polski. On jeden z pierwszych zaczął urządzać gremjalne pielgrzymki do Rzymu, gromadząc pątników ze wszystkich stron naszej Ojczyzny. — Był to jeden z tych kapłanów, który pragnął, by Stolica apostolska jak najczęściej miała sposobność stykać się z nami, wierzył gorąco w jej życzliwość dla nas i ufał, że prawda zwyciężyć musi. W Krakowie przyjmował śp. ks. Smoczyński czynny udział w ruchu socjalnym, ściśle w myśl encykliki Leona XIII; dla mas robotniczych był z całem wylaniem, niosąc wszędzie, gdzie mógł, pomoc, nietylko słowem, lecz czynem.

„Do Zakopanego!... Od kilku dni publiczność lwowska podaje sobie z ust do ust to hasło, nawołując się wzajemnie, by każdy korzystał z nadarzającej się dobrej sposobności i za tanie pieniądze pojechał oglądnąć Zakopane z cudami natury górskiej. Stała od kilku dni pogoda rokuje wycieczce jak najlepsze powodzenie i z pewnością nikt nie pożałuje tych minimalnych kosztów i trudów skoro tylko dotrze do tego ślicznego zakątka ziemicy naszej. Nie darmo bo nazwano ją letnią siedzibą Polski — rok rocznie zjeżdża się tam Polska cała, której i tym razem kordony nie krępują, są więc i z Królestwa i z Księstwa, tylko Lwowa tak gremialnie dotąd jeszcze nie było. Obecnie po raz pierwszy wyruszy z naszego grodu znaczna część ludności tutejszej w piątkowej wycieczce, która wyłącznie turystyczne mając cele na oku, w całej pełni zaspokoić może, możliwe w granicach 3-dniowego czasu, wszelkie wymagania. Niechże więc weźmie w niej udział każdy, komu stosunki na to pozwalają, bo rzeczywiście warto choć raz w życiu widzieć Zakopane.

Komitet, urzędujący przy ul. Akademickiej l. 14 donosi nam, że bilety sprzedaje tylko do czwartku wieczór — potem w biurze jego, ani też na dworcu biletów dostać już nie będzie można.

Z naszych zdrojowisk. Według ostatniej listy gości kąpielowych, przybyło do Iwonicza po dzień 31 lipca 2855 osób. Na liczbę tę złożyło się 1268 drużyn.

= **Międzynarodowy kongres hygienistów,** odbędzie się w czasie od 2—8 września w Brukseli. Z ramienia gminy m. Lwowa wydelegowanym został na ten kongres fizyk miejski dr. Legieżyński.

Kazanie Skargi, obraz Matejki, prawdziwa perła malarstwa nietylko polskiego, ale jedno z największych arcydzieł świata, znajduje się podobno — jak nam donoszą — w opłakanym stanie. Ma on być tak zniszczonym, że zdjęcie fotograficzne z obrazu w stanie obecnym jest niemożliwe.

Jest podobno pomarszczony i popękany, tak że przedstawia ruinę.

Wartoby się dowiedzieć, czy to prawda i choć obraz sam jest prywatną własnością, pożądana jest jak najrychlejsza wiadomość co do stanu tego arcydzieła. Jeżeli bowiem dzisiejsza opieka nad obrazem doprowadziła go do zniszczenia, to możeby się udało wykupić go, odnowić (niestety już raz był odnawiany) i oddać go do Muzeum Narodowego w Krakowie.

Pruski terroryzm. Właścicielkę zakładu fotograficznego w Katowicach p. Schönową, wydalono z granic Prus za sprzedaż fotografij posła Korfantego, a pod pretekstem, że jakkolwiek na Śląsku urodzona, straciła poddaństwo pruskie, wychodząc za mąż za austrjackiego obywatela.

Gwardje papieskie. Gwardja szlachecka składa się wedle nowego rozporządzenia, wydanego przez Leona XIII z 77 osób: 1 kapitan, 1 porucznik, 1 podporucznik, 8 podoficerów, 1 podoficer jako adjutant korpusu, 8 kadetów, 1 kadet adjutant, 48 gwardzistów, 1 furjer, 1 masztalerz, 4 trębaczy, 1 płatnerz i 1 rusznikarz. Gwardja ta występuje tylko wtedy, gdy papież ukazuje się poza pałacem watykańskim. Jej to członkowie rozwożą kardynałom, poza Rzymem mieszkającym, wiadomość o nominacji i czerwone piuski. Komendantem gwardji jest książę Emilio Allieri, a syn jego, don Paolo, kapitanem i zastępcą dowódcy.

Gwardja szwajcarska składa się z 117 osób, a to: 1 kapitan, 1 porucznik, 1 podporucznik, 2 kapelanów, 1 kwatermistrz, 1 sędzia, 1 starszy sierżant, 4 sierżantów, 7 kaprali, 2 odźwiernych, 2 tamborów, 94 halabardzistów. Kapitanem, którego tytułują pułkownikiem, jest obecnie hr. Alojzy Cousten.

Gwardja pałacowa składa się z 4 kompanij po 80 ludzi. Cały jej stan — wraz z oficerami — wynosi obecnie 338 ludzi. Komendantem jej jest podpułkownik Fortunato Crostarosa. Służba w tej gwardji uchodzi jako honorowa, a stolica papieska wypłaca gwardzistom jedynie ryczałt uniformowy w kwocie rocznej 80 lirów.

Germanizacja. Dzienniki poznańskie podają z jednego dnia następujące obrazki z przymusowej i dobrowolnej germanizacji: *Pos. N. Nachrichten* donoszą, że nauczyciel Stanisław Nawrocki, zatrudniony przy jednej z poznańskich szkół miejskich, „za pozwoleniem rejencji" (!) nazywać się odtąd będzie „Johann Schroth". Nietylko więc nazwisko; ale nawet sprzykrzyło mu się imię polskie. — Nazwę wsi Stanisławki, w powiecie wąbrzeskim, zamieniono na „Bergwalde". — Wieś Łąck w powiecie inowrocławskim, otrzymała nazwę „Römerhof". Właściciel tej wsi oraz jego potomkowie mają prawo reprezentować tę wieś, dopóki ją posiadają, w sejmie prowincjonalnym. — Dwie karty pocztowe wysłane pod adr. *Dz. Pozn.*, z Poznania potrzebowały czterech dni czasu, ażeby dojść miejsca przeznaczenia, ponieważ ulica podaną była po polsku. Dla „ul. Fryderykowska", czego urzędnik pocztowy nie umiał zrozumieć, karty powędrowały do bióra tłómaczeń, gdzie nareszcie zdołano przetłómaczyć na „Friedrichstrasse". — W Holzweissig, w powiecie bitterfeldzkim, w prowincji sąskiej, miał się odbyć wiec polski. Zgłoszenie tego wiecu poświadczył wójt p. Huht, ale przytem dodał, że mowy i rozprawy odbywać się winny tylko w języku niemieckim, inaczej więc będzie rozwiązany. Już 16. marca b. r. rozwiązano tam wiec polski z powodu rozpraw polskich. Polacy użalili się do ministra; ten oddał sprawę prezesowi rejencji, a ten ostatni landratowi, który odpowiedział, że wójt słusznie zakazał języka polskiego na wiecu, ponieważ Polacy w tamtej okolicy bardzo dobrze rozumieją po niemiecku.

Krwawy dramat miłosny rozegrał się w Siennejhucie (Heubude) pod Gdańskiem. Młodzieniec nazwiskiem Pawlikowski, około 22 lat liczący, usiłował w pobliskim lesie zastrzelić 21-letnią Wandę Thiel, która spełniała obowiązki bufeciarki w hali nadmorskiej, a następnie zastrzelił się sam. O wypadku tym dochodzą takie szczegóły: Młoda ta para zaręczoną była od dłuższego czasu. Matce młodzieńca nie podobała się narzeczona jej syna, więc nie chciała się zgodzić na związek małżeński. Wtedy zrodziła się w głowie owego młodzieńca myśl wykonania zbrodniczego zamiaru. O godzinie 3 nad ranem widzieli rybacy Pawlikowskiego stojącego na wschodach do hali nadmorskiej. Pomiędzy 7 a 8 godziną zrana usłyszano strzały, a wkrótce potem ujrzano z rozpuszczonemi włosami pannę Thiel, której sączyła z zadanej rany krew. Jak się wykazało, panna Thiel nie chciała wpierw pójść z Pawlikowskim na przechadzkę, lecz później uległa jego prośbom. Gdy się oddalili około 100 kroków od hali nadmorskiej, wystrzelił Pawlikowski do swej narzeczonej i trafił ją w okolicę serca. Gdy dziewczyna upadła na ziemię, sądził zabójca, że już nie żyje, wtedy wypalił do siebie i na miejscu padł trupem. Pannę Thiel odstawiono do domu chorych. Wanda Tiehl pochodzi z porządnej rodziny i otrzymała lepsze wykształcenie w gdańskiej wyższej szkole. Pawlikowski był wyższym prymanerem w gimnazjum św. Jana w Gdańsku. Rozpacz obydwóch rodzin jest nie do opisania.

Wymordowanie całej rodziny. W gminie Stelmachów w powiecie mazowieckim w Królestwie, w nocy z 7 na 8-my sierpnia spełniono straszną zbrodnię. Ofiarą jej padła cała rodzina Mordki Leiferta, pachciarza w majątku p. Jana Gozdawa-Godlewskiego. Mordkowie mieli 5-ciu synów, z których jeden tylko, znajdujący się w Ameryce, ocalał. Stale w domu przebywało 2-ch synów, lecz na szabas przybyli pozostali dwaj z Tykocina i Sokół do ojca. Mieszkanie pachciarza składa się z 2-ch izb; w jednej z nich spali rodzice, w pozostałej reszta rodzeństwa. Zbrodniarze dostali się przez okno izby, w której spali synowie. Musiało być zbrodniarzy kilku, gdyż zbrodni dokonano tak szybko, że fornale i parobcy, mieszkający nad pachciarzem nic nie słyszeli. Dopiero dójki, wyniósłszy mleko około godz. 5-tej zrana nie mogąc dostać się do Mordki, zajrzały do środka mieszkania. Tu zobaczyły obraz przerażający... Trupy ludzkie, nagie, broczące we krwi, leżały na łóżkach i tapczanach, poprzykrywane łachmanami, a ściany i podłogi były krwią obryzgane. Zbrodniarze używali tylko siekiery. Trup najstarszego syna był najwięcej pokaleczony. Obudzony p. G. dał znać do policji w Tykocinie, która przybyła na miejsce zbrodni około godz. 8-ej znana. W sobotę w nocy przybyli z Mazowiecka: pomocnik naczelnika, z lekarzem Pieńkowskim, i policja. Po dokonanej sekcji w niedzielę, o godz. 3-ej po poł., trupy odwieziono do Tykocina. Dotąd aresztowano 7 osób z Jeżewa, Gajewa i Pogorzałek. Obiega pogłoska, że zbrodnię spełniono z pobudek zemsty.

Jubileusz „Wiener Zeitung". W sobotę 8 sierpnia br. upłynęło dwieście lat od dnia ukazania się pierwszego numeru *Wiedeńskiego Diarium*, którego założycielem był drukarz Schönwetter. Po nim otrzymał wydawnictwo za opłatą roczną 3000 zł. syn słynnego drukarza Jan Ghelen. Z biegiem lat uległo pierwotne *Diarium* gruntownym przemianon. Za Metternicha stała się *Wiener Zeitung* organem ściśle rządowym, gdzie postarano się o to, aby na czele dziennika stanęli publicyści tej miary co Börne, Gentz, Schlegel. Rozszerzając zakres jej działania poczęto wydawać organ ministerstwa spraw zagranicznych *Der oesterreichische Beobachter*. Rodzina Ghelenów wydawała to pismo przez 136 lat do r. 1857, w którym rząd objął pismo we własny zarząd i powołał pierwszorzędne siły na jego kierowników. W dniu jubileuszu wydała *Wiener Zeitung* nadzwyczajny numer noszący napis: *Jubiläums Festnummer der kaiserlichen Wiener Zeitung*, w postaci wielkiego tomu *in folio* o 156 stronach treści i 24 str. ogłoszeń, obejmujący historję powstania i rozwoju dziennika w szeregach artykułów, opracowanych na podstawie archiwów redakcyjnych, przez obecnych jej współpracowników.

= **Wystawa miast niemieckich** odbywa się właśnie w Dreźnie i potrwa do końca bm., ewentualnie może i dłużej. Daje ona pogląd na urządzenia publiczne w miastach, jak oświetlenie, drogi komunikacyjne, mosty, porty, pomiar miast, koleje miejskie, rozszerzanie się miast, place budowlane, mieszkania, sztuka, zdrowotność, szkoły, dobroczynność, szpitale, sprawy ubogich, kasowość, buchalterja, administracja, organizacja biur, statystyka, literatura itd. Ponieważ wystawa taka może być bardzo pouczającą, przeto z mocy uchwały rady miejskiej, magistrat lwowski wysyła w celu obejrzenia wystawy drezdeńskiej, dwóch swoich urzędników, radcę budownictwa Goreckiego i inżyniera Tołłoczkę. Sekcje rady miejskiej, które sprawę tę rozpatrywały, zaapelowały ponadto do ogółu radnych, by według możności jak najliczniej starali się zjawić na wystawie w Dreźnie i szczegółowo przestudjować jej okazy.

Wielkopolanki przed sądem. Istniał w Poznaniu polski Związek zawodowy kobiet. Prezes regencji stowarzyszenie to rozwiązał. W tych dniach stawał zarząd Związku przed poznańską izbą karną, oskarżony o przekroczenie przepisów, odnoszących się do stowarzyszeń. Zarzucono temu towarzystwu, że na zebraniach zajmuje się sprawami politycznemi, co jest zakazanem w stowarzyszeniu kobiet. Oskarżona panna Omańkowska, przewodnicząca, zaprzecza temu, iżby Związek miał charakter polityczny. To samo oświadczyły inne oskarżone, należące do zarządu. Prokurator Stamer zarzucił Związkowi narodową agitację i wniósł 15 marek kary dla każdej z oskarżonych, oraz o rozwiązanie Związku. Obrońca poseł Chrzanowski wniósł uwolnienie oskarżonych od winy. Sąd uznał Związek za polityczne stowarzyszenie, skazał każdą z oskarżonych na 15 marek kary i uchwalił rozwiązanie Związku.

Nazwiska zasądzonych pań są: Janina Omańkowska, Tekla Milska, Marja Zemlerska, Helena Fonżychowska, Ludwika Bukold, Anna Wojczyńska, Marjanna Bilińska, Antonina Dutkiewicz, Pelagja Andrzejewska i Jadwiga Nowak, wszystkie są z Poznania.

O biegunie północnym i jego zbadaniu mówił znany podróżnik podbiegunowy Peary na bankiecie w Saratoga. Podniósł że należy zastanowić się nad trzema kwestjami: Czy można dotrzeć do bieguna? Czy warto? Ile to będzie kosztowało? — Peary tak odpowiada na te pytania: „Możliwość dotarcia jest niewątpliwą. Co do trzeciej kwestji, należałoby, aby o to pokusiły się Stany Zjednoczone, nie inny naród. Przedewszystkiem odkrycie bieguna byłoby wielką zasługą dla nauki. Dalej, dla narodu, którego syn dokonałby odkrycia, byłoby to zaszczytem i chwałą. Wszak chlubą Hiszpanji jest do dziś dnia, że Kolumb odkrył Amerykę. 150.000 dolarów wystarczyłoby na zdobycie podobnej sławy dla Ameryki. Jest to przecież dla Amerykanów suma drobna! Gdyby jakieś Towarzystwo lub człowiek prywatny dostarczył tej sumy, byłbym gotów — mówił Peary — urządzić drugą wyprawę i niechybnie udałoby mi się dotrzeć do celu".

Jeszcze jeden wróg ludzkości. Nowego pasożyta wykrył profesor uniwersytetu w Birminghamie, dr. Whistler. Jest to mały robaczek z gatunku *philariensis*. Osiada on i mnoży się w wierzchnich powłokach podniebienia i ust, wywołując naprzód nieznaczne swędzenie, później zaś silny obrzęk. Przenosi się najczęściej za pomocą mleka, w którem jednak ginie, jeśli je ugotować.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 11-go, godzina 7 rana notują: Haparanda +14·0, Wiedeń +18·0, Pola +24·0, Budapeszt +17·0, Florencja +22·0, Biarritz +18.0, Paryż +16·0, Monachjum 18·0, Berlin +19·0, Memel +17·0, Wilno +17·0. Bregencja +17·0, Gorycja +23·0, Rzym +19·0, Petersburg +15·0, Moskwa +13·0, Abazja +21·0, Lussin piccolo +23·0 Nizza +23·0.

Północna połowa Europy pokryta jest bardzo rozległym okręgiem depresji, podczas gdy minimum drugorzędne wytworzyło się ponad Włochami i Adrjatykiem. Na zachodzie odpowiednio do tego wystąpiło w wielu miejscach zachmurzenie, a także burze; na Wschodzie i południu pogoda pozostała przeważnie piękna i ciepła. Prognoza: Przeważnie pogodnie i ciepło.

Z kraju.

Kossów. *(Koncert).* Dnia 8 bm. odbył się tu koncert, urządzony staraniem tutejszego „Sokoła", na dochód budowy własnego gmachu. Z obfitego, a doskonale wykonanego programu, wymienić wypada prześliczną grę na fortepianie pani starościny Sabatowej; tudzież śpiew pny Krämerównej, która odśpiewaniem kilku pieśni, formalnie oczarowała licznie zebranych słuchaczy.

(Pożar). Onegdaj wybuchł pożar na Monastersku i doszczętnie zniszczył siedm domów, a tylko energicznej akcji ratunkowej miejscowej straży ochotniczej, tudzież straży pożarnej z saliny zawdzięczyć należy, że ogień nie pochłonął całego przedmieścia. Szkoda była przeważnie nieubezpieczona.

Przemyśl. *(Kradzieże kolejowe).* Onegdaj aresztowano tu magazyniera kolejowego Korzinka i jego pomocnika Tarnawskiego pod zarzutem popełnienia mnóstwa kradzieży w magazynach kolejowych. W ich mieszkaniach, znaleziono bardzo wiele przedmiotów z kradzieży tych pochodzących.

* **Festyn w Brzuchowicach.** W niedzielę dnia 16 sierpnia b. r. urządza polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół II." festyn w Brzuchowicach.

Na program oprócz zwykłych kół szczęścia i t. p. składają się: tańce na polanie Mickiewiczowskiej (krakowskie wesele), korso kolarzy, ćwiczenia świetlnemi maczugami.

Bliższe szczegóły podadzą afisze. — Festyn odbędzie się po lewej stronie toru na uroczej polanie Mickiewiczowskiej, w najpiękniejszem miejscu w Brzuchowicach.

Zmarli:

We Lwowie zmarł Jan Höflinger, cukiernik i obywatel miasta Lwowa. Był to dzielny przemysłowiec i szczery, gorący Polak; zażywał wielkiego szacunku w lwowskich sferach mieszczańskich, a korporacja cukierników i piernikarzy obdarzyła go godnością przełożonego w uznaniu rzeczywiście wielkich dla Stow. zawodowego zasług.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Bandyci", operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

Jutro we czwartek po raz ostatni „Bandyci", operetka.

W piątek przedstawienia nie będzie.

W sobotę po raz pierwszy „Narzeczona na loterji", operetka w 3 aktach, słowa Karola de Rodier i Alfreda Douanne, przekład Emilji Śliwińskiej. Muzyka Andrzeja Messagera.

W niedzielę „Narzeczona na loterji", operetka.

W poniedziałek przedstawienia nie będzie.

Repertoar letniego teatru ludowego. We czwartek, 13 sierpnia, „Żony Jafeta", operetka w 3 aktach Marsa i Desvallieres. Występ Adolfiny Zimajerowej.

W sobotę, 15 sierpnia, nieodwołalnie ostatni występ pani Adolfiny Zimajerowej.

Wystawa artystycznych prac amatorskich. Staraniem Towarzystwa miłośników sztuki „Ziarno" urządzoną będzie z końcem września br. wystawa prac amatorów z zakresu malarstwa, rzeźby i wszystkich gałęzi sztuki stosowanej, a więc rysunków, akwareli, malowideł olejnych, rzeźby i snycerki, nadto robót z zakresu malarstwa na porcelanie i majolice, haftów, koronek, robót introligatorskich i t. p. wreszcie rysunkowych projektów urządzeń mieszkalnych i przedmiotów artystycznego przemysłu. Ponieważ celem pierwszej tej wystawy jest okazać, na jakim poziomie znajduje się obecnie i w jakich kierunkach rozwija się dotąd produkcja artystyczna amatorów naszych, przeto przyjmowane będą na nią bez szczególnych ograniczeń wszystkie prace posiadające pewną dążność artystyczną, o ile są własną robotą amatorską. Publiczność zwiedzająca wystawę, będzie miała sposobność sama wydać sąd o przedmiotach wystawionych, przez głosowanie kartkami. Wynik tego plebiscytu będzie następnie w dziennikach ogłoszony.

Zgłoszenia prac na wystawę, najpóźniej do 10 września br. przyjmuje sekretarz „Ziarna" p. W. Stroner (Muzeum przemysłowe w ratuszu), który udziela również wszelkich bliższych wyjaśnień do wystawy się odnoszących.

Miłość księżniczki i uczonego.

(fn) Księżniczką była pani de Lieven, która, jako żona rosyjskiego ambasadora w Londynie, przez długie lata z niezwykłą energją i gorącym patrjotyzmem strzegła interesów swej ojczyzny wobec chciwych zapędów angielskich.

Uczonym był Guizot, słynny historyk i minister francuski.

To jednak, co przedewszystkiem stanowi oryginalność tego stosunku to nie zasługi i zaszczyty kochanków, lecz ich wiek, a zarazem charakterystyczny dla każdego z nich sposób uzewnętrzniania swych uczuć.

Księżniczka, która nigdy nie grzeszyła pięknością, miała lat 52, nerwy jej były zniszczone długą walką z flegmatycznością angielską, a serce jej nosiło żałobę po osobach drogich.

Guizot również stracił był swych najdroższych, stracił też młodość i potęgę; miał lat 50. Obie te melancholje pociągały się wzajemnie, obie samotności pragnęły się połączyć. Przez długi czas surowość byłego męża stanu i powaga filozofa nadawały stosunkowi temu pozory przyjaźni. Dopiero Ernest Daudet w świeżo wydanej książce: *Une vie d'Ambassadrice au siècle dernier* udowadnia, iż dwoje tych ludzi dojrzałych, poważnych i rzecby można przeżytych, łączył najczulszy stosunek miłośny, który sztuczną aureolą młodości opromieniał ostatnie lata ich życia.

Miłość zazwyczaj wkrada się jak złodziej do serca, nie wiedzą ni kiedy ni jak w nie wnikła. U tego ministra jednak i tej ambasadorowej miłość jest zaprotokołowana pod datą ściśle oznaczoną. W listach, które pisują do siebie często przy najmniejszej rozłące a nawet i bez niej, znajdują się częste wzmianki o 24 czerwca 1837, jako o dniu, w którym tych dwoje, liczących razem przeszło sto lat, połączyło się „na wieki".

W listach tych Guizot przedstawia się jako starszy wiekiem; czuć w nim znużenie i niecierpliwość nerwową, a uczucie jego jest jakby źródłem gorącem na wygasłym wulkanie.

W listach pełno jest idei ogólnych. Mówi on o potędze miłości, jako pocieszycielce w cierpieniach, sławi wieczną młodość tej najstarszej z wszelkich istniejących namiętności, wspomina o granicach, jakie natura nasza niedoskonała przeciwstawia zapędom serca i zapowiada doskonałość związku w życiu przyszłem, gdy istoty ludzkie rozłączone na chwilę śmiercią, lecz zarazem przez nią udoskonalone zapomną o istnieniu łez. Listy te to małe traktaty, pełne wdzięku i najwznioślejszej wymowy. Jednej brak im tylko piękności, tj. namiętnego szału, który w ukochanej istocie każe widzieć wszechświat. Guizot pozwala uczuciu upiększać swe życie, lecz niepokoić go nie da; nie poświęca też dla miłości swych zamiarów ani upodobań. Forma jego listów miłosnych jest tak klasyczna jak gdyby przewidywał, iż poza ramieniem kochanki czytać je będzie potomność.

Potomność odgrywa ważną rolę w stosunkach najpoufalszych sławnych ludzi. Kto raz marzył o nieśmiertelności, staje się wiecznym niewolnikiem swej sławy. Najdroższa przyjaciółka nie jest dla nich tak cenną i tak realną, jak nieokreślone i nieujęte w kształty atomy przyszłych generacyj, gdyż sława droższą im jest nad miłość, a miłość nawet służyć musi sławie. Gdy szepcze słowa miłosne kobiecie, spodziewa się, że cały świat je usłyszy, a są w tych słowach myśli rzadkie, głębokie i subtelne, lecz nie ma w nich kwiatka poświęconego jednej tylko osobie.

Kwiatek ten czarowną swą wonią przenika listy księżniczki. Każda myśl w nich przepełniona jest „jego" istotą, przeznaczona dla jego i tylko jego osoby. „Gdybym nie miała twojej miłości byłabym zgubiona; więc mi jej nie skąp, nigdy, nigdy!" Gdy jednego dnia nie miała listu: „Zdaje mi się, że największem nieszczęściem byłoby dla mnie, gdybym przez dwa dni nie miała wiadomości od ciebie." Jeżeli nie przyszedł: „Ach, jak nam źle obojgu, gdy jesteśmy rozłączeni." Gdy powrócił: „Kocham cię, kocham cię, przybywaj. Powiem ci to samo inaczej, gdy ujrzę cię przedemną, gdy będziesz przy mnie." Jednostajność tych słów prostych wystarcza prośbie miłośnej. Może te wołania, te westchnienia, te ramiona wiecznie pragnące obejmować kochanka, zdradzają zbyt wiele zmysłowości nieodpowiedniej do wieku kochanki, są one w każdym razie bardziej zbliżone do natury, niż wspaniałe rozprawy uczonego.

Kobieta zatem kochała więcej. Lecz, czy kochała dostatecznie? Jeżeli nie mogła obejść się bez przyjaciela swego, dlaczegoż nie połączyła się z nim węzłem silniejszym, dlaczego nie została jego żoną? Guizot wyjawia przyczynę, dlaczego do małżeństwa nie doszło. „Żeniąc się, byłbym jej dał swoje nazwisko, a ona nie chciała porzucić swego." A jednak Lieven było nazwiskiem przeciętnego człowieka, Guizot nazwiskiem człowieka sławnego. Ale Guizot był tylko wielkim człowiekiem, a ona była księżniczką. Jakże to daleko od owej miłości, dla której istnieje tylko ukochana osoba, a nic poza nią! Gdybyż jeszcze nazwisko to należało do starożytnych klejnotów historycznych! Ale księstwo to pochodziło zaledwie z r. 1825. A zatem te herby świeżo na powozach malowane i ta korona na chusteczkach haftowana, milszą jej były od Guizota.

Jak dla większości kobiet ze świata, tak i dla niej prawdziwym kochankiem, któremu poświęcają wszystko, jest właśnie „świat". Mniejsza o to, że składa się on z ludzi przez nią nieznanych, a może pogardzanych, najwyższe nawet i najrozumniejsze uginają kornie czoła przed jego opinją, przed jego przesądami i trwać to będzie tak długo, jak długo opinja ta stanowić będzie o hierarchji kobiecej.

Tak więc, gdy u Guizota kochanek podporządkowany jest autorowi, u pani de Lieven, kochanka ustępuje pierwszeństwa wielkiej damie.

Jakże rzadką jest i wśród wybrańców miłość absolutnie bezinteresowna!...

Niezwykła koronacja.

Wdowa po ministrze spraw zagranicznych francuskim Waddingtonie — Amerykanka z rodu, wydała obecnie swe listy do rodziny („Letters of a Diplomats Wife, par Mary King Waddington"). Listy te, niezwykle zajmujące treścią, a bardzo zręczne formą, obfitują w bardzo liczne wspomnienia ze świata dyplomatycznego.

Misje męża autorki nastręczyły jej sposobność do poznania prawie wszystkich głów koronowanych; przeróżnych królewskich wysokości, zwyczajnych książąt, ministrów, ekscelencyj; nie dziwicy się nawet czytelnik, taka ich mnogość. Przytaczamy kilka wyjątków z pobytu państwa Waddingtonów w Moskwie, w czasie koronacji Aleksandra III. Waddington był wówczas „nadzwyczajnym" posłem do reprezentowania Francji w uroczystości tej. Było to w marcu 1883. Ambasador czyni wielkie przygotowania do wyjazdu. Wszystkich jednak dręczy, przygniata obawa, czy nihiliści nie zechcą skorzystać z koronacji, by wysadzić Kremlin w powietrze wraz z carem i całym światem dyplomatycznym. „Obawiam się mocno tego — ale trudno — to już należy do karjery — zresztą ja jestem dzisiaj nierwowa" — pisze autorka.

Nerwowymi byli jednak wszyscy Rosjanie wówczas. Każdy miał w świeżej pamięci śmierć straszną Aleksandra II, te podkopy śmiałe pod całemi ulicami — zamachy. Tak samo przeto, jak pani Waddington, nie mieli i Moskale pewności, czy nihiliści nie zechcą skorzystać „z okazji". Nie sypiając z rozdrażnienia, przygotowuje ambasadorowa swe toalety — zajmuje się urządzeniem dworu „nadzwyczajnego" posła. Tymczasem do uszu pani ambasadorowej dochodzą słowa, które świadczą, że nietylko ona ma głowę nabitą nihilistami. — „Pan bierzesz swą żonę?" — pyta się jeden z dygnitarzy — nie rób pan tego, kto wie, co tam się stać może?" Innym razem znowu słyszy, jak mąż czyni różne dyspozycje przed wyjazdem. „Co do mego testamentu i zarządzeń na wypadek, gdyby nas co spotkało, to sprawa załatwiona". Zjawia się jakiś agent bezpieczeństwa, który ma być aniołem-stróżem „nadzwyczajnego" posła w podróży i ten twierdzi, że wszystkie „wielkie figury nihilistyczne jadą do Moskwy". W drodze samej ku Moskwie znowu te same niemiłe wrażenia. W Berlinie stary cesarz Wilhelm pyta się p. Waddingtona: „Więc z panem jedzie i żona do Moskwy? Ha! ja mojego następcy nie poślę tam".

Pomiędzy Warszawą a Moskwą agent bezpieczeństwa uwiadamia posła ponownie, że „wszyscy wielcy szefowie nihilizmu towarzyszą im". W Moskwie p. ambasadorowa ogląda Kremlin, ci, co ją oprowadzają, nie kryją się ze swemi obawami. Obawa, oczekiwanie wśród niepokoju dręczącego stanowczej chwili — to nastrój wszystkich w Moskwie. Nareszcie przyszedł dzień koronacji. Olbrzymie tłumy zgromadziły się po ulicach, na trybunach wojsko podwójnym szeregiem oddziela publiczność od orszaku koronacyjnego. Tysiące, tysiące zgromadzonych, ale ani śmiechu, ani wykrzyków, ani popychania — cisza — wyczekiwanie w napięciu. Wszyscy czekają pierwszego sygnału armatniego: oznajmia on, że car wjeżdża do Moskwy. Jest sygnał — żegnają się wszyscy i znowu cisza. Car wszedł do Kremlinu — drugi sygnał: znowu powszechne żegnanie się i oczekiwanie.

Nareszcie nowe wystrzały: — ceremonia koronacji skończona! — Kremlin stoi na swem miejscu. Wszystkich opanowuje jakaś radość — tysiące zaczynają się całować, ściskać. „To nic — zapewnia agent bezpieczeństwa — na dziś dali spokój, ale za to na balu, albo na galowem przedstawieniu w operze". Więc znowu obawa. Agent powstrzymuje nawet p. ambasadorowę, aby nie szła do opery. Oburza się na to odważna Amerykanka, idzie na bal, idzie do opery, ale kiedy się to wszystko skończyło, „wtedy dopiero odetchnęła swobodnie". Niepewność, jak się skończy każdy dzień, była okropnie dręczącą, rozstrajała wszystkich: było to usposobienie ogółu, jak twierdzi pani Waddington'owa, która obok tego „strachu nihilistycznego", umiała jeszcze dość dużo zachować swobody i bystrości, aby w listach opisać szczegóły inne, a prawdziwie zajmujące z tych uroczystości. „Teraz, kiedy to wszystko minęło — pisze przy powrocie z Moskwy — i kiedy wszyscy mamy głowy swe na karkach, jestem bardzo zadowolona, żem była, żem to widziała — takich bowiem widowisk nie ujrzę już więcej w życiu swojem".

Z Serbji.

Stosunki panujące w serbskim korpusie oficerskim urągają wszelkim pojęciom o dyscyplinie wojskowej. Chwiejne postępowanie króla ośmiela oficerów, morderców króla Aleksandra i królowej Dragi do stawiania coraz to nowych żądań, a duch niekarności i nieposłuszeństwa podnosi głowę coraz wyżej i śmielej. Donieśliśmy przed kilku dniami, że już ogłoszony ukaz królewski, mianujący attaché wojskowego przy poselstwie serbskiem w Stambule, podpułkownika Leszjanina, marszałkiem dworu, został cofnięty wskutek sprzeciwu właśnie tych kół oficerskich. Rada gabinetowa atoli uprosiła króla, aby cofnięty ukaz, ponownie ogłosił i weszła z królobójcami w kompromis.

W sprawie tej donoszą: „Belgrad 10 sierpnia. Ukaz królewski, mianujący podpułkownika Leszjanina, marszałkiem dworu, pojawi się ponownie w dzienniku urzędowym, ale Leszjanin, na mocy kompromisu rządu z królobójcami, urzędu tego nie obejmie, lecz nadal pozostanie na swem stanowisku w Stambule. Funkcję marszałka dworu pełnić będzie prowizorycznie adjutant króla podpułkownik Dragaszewic. Sprawa ta na radzie gabinetowej była przyczyną burzliwych scen i omal nie przyszło do przesilenia gabinetowego.

Inny telegram z Belgradu donosi, iż pierwszy adjutant króla, pułkownik Damian Popowic i komendant 6 pułku piech. który to pułk mordował parę królewską, podpułkownik Łukasz Łazarewic, podali się do dymisji z tego powodu, iż w dzienniku urzędowym pojawił się ponownie ukaz króiewski, mianujący nielubianego przez nich Leszjanina, marszałkiem dworu. Obaj ci oficerowie należeli do kierowników spisku, uknutego przeciw zamordowanemu królowi Aleksandrowi. Podpułkownik Misic, który w spisku także odgrywał jedną z głównych ról, również podał się do dymisji. Należy oczekiwać jeszcze dalszych dymisyj, chociaż królobójcom przyrzeczono, że Leszjanin, pomimo nominacji, pozostanie nadal na swem stanowisku w Stambule, a ukaz pojawił się ponownie w dzienniku urzędowym jedynie dlatego, aby powaga króla nie została naruszoną.

Wszystkie te wypadki robią bardzo przykre wrażenie, tembardziej, że równocześnie coraz bardziej zaostrzają się stosunki między tymi oficerami,, którzy w spisku udział brali, a między tymi, którzy do spisku nie należeli. Doszło tak daleko, że obie te grupy oficerów grożą sobie wzajemnie masakrą.

Straszna katastrofa kolejowa.

(*Telegr. Dziennika Polskiego*).

Paryż. Tel. wł.) Śledztwo wykazało, że wszystkie osoby, które zginęły, jak zdaje się, pędziły w jedną, podążającą ku wyjściu. Przy tej sposobności rozgrywały się zaprawdę straszne sceny i walki, podobnie, jak to miało miejsce przy znanym pożarze bazaru, chociaż tu walka trwała o wiele krócej, gdyż wszyscy wskutek silnego dymu utracili przytomność. Ofiary mają brunatno czerwone twarze, a skóra w wielu miejscach jest popękana. W tunelu widać wielką kałużę krwi. Wiele osób z rozpaczy, aby ujść śmierci z uduszenia, chciało sobie odebrać życie. Dlatego też wiele zwłok ma rany kłute na szyji.

Paryż. (Tel. wł.) Pogrzeb agnoskowanych ofiar odbędzie się jutro na koszt państwa.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sprawy cukrowe.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wczoraj odbyło się posiedzenie reprezentantów rafineryj cukru, na którem zajmowano się sprawą przedłużenia związku sprzedaży poza wrzesień. Uchwalono przedłużyć kartel na rok jeden, jeżeli jeszcze przyłączą się nienależące dotychczas do kartelu fabryki w Schoenpriesen fabryka ks. Turn-Taxisa i fabryka Maya. Fabrykom tym pozostawiono 14 b. m. czas do złożenia odpowiedniego oświadczenia.

Przeciw emigrantom.

Londyn. Komisja dla immigracji cudzoziemców poleca, aby immigrantów z pewnych klas cudzoziemców postawiono pod nadzór państwowy. Ma być więc utworzony urząd emigracyjny, aby ograniczyć napływ osób o złym charakterze, szkodliwych dla państwa, np. zarażonych zakaźnemi chorobami i wstrętnych. Komisja stwierdza, że w ostatnim czasie wzrosła głównie immigracja wskutek przypływu rosyjskich i polskich żydów. Między innemi poleca komisja wydanie rozporządzenia, by właściciele okrętów w danym wypadku byli zmuszeni odstawić emigranta napowrót do miejsca, skąd go zabrano.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn. Izba niższa przyjęła w trzeciem czytaniu bil w sprawie jazdy automobilami.

Trzęsienie ziemi.

Ateny. Wczoraj o godzinie 6 rano na wyskie Kytherze, skutkiem trzykrotnego trzęsienia ziemi, zniszczone zostały zupełnie trzy wsie. Trzęsienie ziemi spostrzeżono w całej Grecji. W Atenach dało się uczuć tylko lekkie wstrząśnienie. O ofiarach w ludziach dotąd nie słychać.

Ischl. Z okazji pobytu króla rumuńskiego nadał cesarz i król rumuński szereg odznaczeń i orderów.

Wiedeń. Kardynał Skrbensky powrócił wczoraj z Rzymu.

Wiedeń. Donoszą z Altmünster, że zmarł tam generał broni Maurycy Schmidt, właściciel 12 pp.

Rozmaitości.

Zburzone schronisko. Do Bielska nadeszła wiadomość, że chłopi polscy zburzyli schronisko, zbudowane przez niemiecki „Beskidenverein" na górze Józefa (Babia Góra ?). Jak wiadomo, budowa tego schroniska w czysto polskiej okolicy Beskidów była prowokacją ze strony Niemców i już wówczas grożono, że nie postoi ono długo. Niemcy nie zważali na te grozby i schronisko wybudowali.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 12 sierpnia.

(fr.) Pomimo, iż tyle niekorzystnych wpływów politycznych oddziaływa obecnie na giełdę, bo i dymtsja gabinetu węgierskiego i zamordowanie konsula rosyjskiego w Monastyrze i rozszerzanie się rewolucji w Macedonji, zachowuje ona nadzwyczaj zimną krew i obojętnie ocenia te wypadki. Znaczniejszego spadku nie było, a już o popłochu nawet mowy być nie może. Tylko renta węgierska spada w dalszym ciągu. Akcje kolei północnej podniosly się w kursie o 15 koron, gdyż dochody tej kolei zwiększają się w tym roku stale. Mimo to zarząd kolei północnej obstaje przy żądaniu swem podwyższenia taryf towarowych. Z Berlina donoszą, że banki tamtejsze otrzymały od banków amerykańskich propozycję pożyczenia im znacznych sum gotówki na zastaw pierwszorzędnych papierów amerykańskich, na 6, 7, a nawet i 8 prc. Banki berlińskie odrzuciły jednak tę propozycję.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 12 sierpnia. (Dziś notujemy za 50 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·80 do 8·10, pszenica nowa od 7·25 do 7·50, żyto gotowe od 5·75 do 5·90, żyto na termina od 5·50 do 5·75, owies obroczny gotowy od 5·75 do 6·—, owies obroczny na termina od 5·— do 5·20, jęczmień pastewny od 5·25 do 5·50, jęczmień browarniany od 5·75 do 6·—, rzepak od 9·50 do 9·75, lnianka od —·— do —·—, groch pastewny od 6·75 do 7·50, groch do gotowania od 7·75 do 9·—, wyka od 5·25 do 5·75, bobik od 5·50 do 6·—, hreczka od 6·50 do 7·—, kukurydza nowa od —·— do —·—, kukurydza stara od 6·50 do 7·—, chmiel za 56 kilo nowy od 170·— do 180·—, koniczyna czerwona od 50·— do 60·—, koniczyna biała od 50·— do 65·—, koniczyna szwedzka od 55·— do 60·— tymotka od —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 18·10 18·25, ekskontyngentow. od 10·25 do 10·35.

Wskutek braku dowozów wobec robót w polu, ceny zboża uzyskały zwyżkę,; również produkty na mieszankę odpowiednie, wskutek znacznego zapotrzebowania poszły w górę.

— **Wiedeń** 12 sierpnia. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·42, Renta majowa 100·35, Węg. renta koronowa 98·75, Akcj. austr. zakł. kred. 661·50, Akcje węg. zakł. kred, 731·50, Akcje Anglobanku 273·50, Akcje Unionbanku 524·—, Akcje Bankvereinu 475·—, Akcje Länderbanku 409·50, Akcje kolei państw. 668·—, Lombardy 80·—, Akcje kolei Elbethal 425·—, Akcje fabryki broni 359·—, Akcje tytoniowe 363·—, Akcje Alpiny 365·50, Akcje Rima Muranj 451·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1651, Losy tureckie 119·25, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

— **Budapeszt** 12 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od 7·35 do 7·36; na kwiecień od 7·60 do 7·61; żyto na październik od 6·17 do 6·18; na kwiecień od 6·40 do 6·41; owies na październik od 5·33 do 5·34; na kwiecień od 5·57 do do 5·58; kukurydza na sierpień 6·15 do 6·16; na wrzesień 6·16 do 6·17, na maj 1904 5·01 do 5·02; rzepak na sierpień od 10·85 do 10·95. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie przyjemne. Pogoda: gorąco.

— **Berlin** 12 sierpnia. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 207·75, Towarz. dyskontowe 187·25. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.
We środę dnia 12-go lipca 1903 r.
Nowość!

— BANDYCI —

(LES BRIGANDS)

operetka w 3 aktach, słowa Henryka Meilhaca i Ludwika Halevy; przekład J. Chęcińskiego, muzyka Jakóba Offenbacha.

OSOBY:

Książę Mantuy	p. Kliszewski
Księżniczka Grenady	pni Okońska
Adolf de Valladolid, paź księżniczki	pna Miłowska
Antonio, kasjer księcia	p. Okoński
Fragoletto, młody dzierżawca	pna Porecka
Falsacappa, wódz bandytów	p. Turzański
Fiorella, jego córka	pni Łopatyńska
Pietro, powiernik Falsacappy	p. Kratochwil
Bramarbasso, dowódca karabinierów	p. Paszkowski
Hrabia de Glorya Cassis, szabelan księżniczki	p. Jaroński
Baron de Campotasso, koniuszy księcia	p. Recheński
Paolo, naucz. księżniczki	p. Jasiński

Bandyci, karabinierzy, wieśniacy, wieśniaczki, kucńciki, paziowie, panowie i damy dworu, lud i wojsko.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12 sierpnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. K. Wisłocki z Rosji. C. Wurmb z Wiednia. K. Marmoroszowa z Krakowa. M. Liebermann z Krakowa. M. Brykczyński z Pacykowa. Kapitanowie K. Prikkel, B. Stokart, A. Saratroc i R. Böhm z Mostów Wielkich.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. Br. H. Christiani z Dembicy. M. Nowiński z Leżajska. C. Żebrowska z Podola ros. Dr. A. Reich z Sanoka. M. Baliński z Warszawy. O. Strasser z Rawy rus. J. Piszczkowski z Mielnicy. J. Gaffina z Wołynia. J. Pasotti z Zurychu. K. Polański z Brodów. Dr. A. Langer z Tarnopola. H. Wolff z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†
Wojciech Kondal
obywatel m. Lwowa
i em. ekspedjent c. k. poczt i telegrafu
po ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 12 sierpnia 1903 r. przeżywszy lat 66.
W ciężkim smutku pogrążona żona z dziećmi i wnukami zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek dnia 14 sierpnia b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Króla Leszczyńskiego l. 7 (dawniej Kościopalna) na cmentarz Janowski.
Lwów, dnia 12 sierpnia 1903.
„Concordia". A. Kurkowski.

---

(6)

Aleksander Wybranowski.

Zawsze to samo.

(Ciąg dalszy).

Kto chce się przekonać, niech zajrzy do licznych dokumentów w naszych archiwach, a przekona się, że z nielicznymi wyjątkami, w całej Rp. była taka dbałość i opieka nad poddanymi.

Zbyt często do tego przedmiotu powracam, bo chciałbym, o ile sam wiem i pamiętam i o ile te stare dowody piśmienne jeszcze istnieją — zmienić przekonanie przez naszych nieprzyjaciół głoszone, żeśmy poddanych za dawnych czasów uciskali i o ich dolę nie dbali.

V.

Czytając w tym roku o powodzi, jaka się równa swoją wysokością wody w okolicy Krakowa pamiętnej powodzi w r. 1813 — przypominam sobie opowiadanie ludzi, którzy ją pamiętali.

W Kossowy nietylko zachowało się o tej klęsce wspomnienie, ale znalazłem rejestra różnych zapomóg, dawanych przez mojego dziada pana Paprockiego swoim poddanym.

Woda zalała wioski od wzgórza Kossowskiego po wzgórza na lewym brzegu Wisły, jak Rzeszońce, należące do dóbr Krzeszowickich. Podobnie jak Kossowa od nadania królewskiego nigdy nie sprzedanych w najdawniejszym czasie — tylko drogą spadku przez kądziel przechodząc w rodzinach możnych, jak Tenczyńscy, Firleje, Lubomirscy, Rzeszońce przeszły do Potockich.

Widok tego potopu miał być okropny. Proboszcz tłuczański ksiądz Zubrzycki stał na podwórzu kossowskiem z krzyżem w ręku i udzielał absolucji ludziom, nie mającym możności uchronienia się od śmierci w Chrząstowicach, położonych u samego brzegu rzeki i na Podłężu, należącym do Kossowy.

Płacz, jęk ludzi i ryk bydła miał być rozdzierający serce, lecz o ratunku dla ludzi siedzących na drzewach, lub dachach chałup, nie można było myśleć.

Galarem przewożono przez dojrzałe zboże, które woda pokryła, ludzi, z resztą uratowanego mienia i bydło niepotopione jeszcze.

Straty były olbrzymie — chcąc je złagodzić — jak spis artykułów żywności, jaki mam przed sobą, świadczy — rozdał pan Paprocki czterdzieści korcy zboża, nim woda opadła i ludzie do swych zagród mogli powrócić, gdyż namułu w chałupach wyżej okien było. Żywił rodziny więcej klęską zniszczone w stodołach kossowskich, gotując jedzenie w trzech kotłach i sam z żoną i ks. proboszczem przez kilka dni chleb i ciepłe pożywienie rozdawał — obdzielając również i bielizną, kupioną w miejscach dalszych od powodzi. Bo składek, jak dziś, jeszcze nie znano; — sam tylko dziedzic dbał o poddanych — gdyż i rząd nietylko zapomogi nie dawał, ale i z podatku ówczesnego małego, opustu nie udzielał — przynajmniej nigdzie o tem nie znajduję wzmianki w papierach pozostałych.

Kmiecie Chrząstowscy oprócz zboża na życie, dostali zboże na zasiew, a tak samo niektórzy zagrodnicy i komornicy obydwóch wiosek.

Klęska powodzi w r. 1813 przypadła na lata bardzo ciężkie, bo wojny za Napoleona I długo trwające, wyniszczały kraj liwerunkami zboża i siana, za które rząd gotówką nie zapłacił, a wybierał je nietylko dla armji swojej, ale i dla przechodzących wojsk obcych, dawał za nie bony, czyli obligacje na różne sumy, za które i później bardzo mało płacono właścicielom.

Takich obligacyj, jak i skasowanych „bankocetli" w r. 1811 w Kossowej wiele zostało, bo mój dziad na tej kasacji dużo stracił.

Przed laty będąc w Krakowskiem, odwidziłem Kossowę. Powitał mnie w niej starszy odemnie człowiek, dawniej zamożny gospodarz a kiedym go po serdecznem powitaniu zapytał o jego piękną zagrodę, którą pamiętałem z mojej młodości, dlaczego upadła i nie ma już tych rozkosznych grusz i jabłoni, któremi była otoczona, westchnął i odpowiedział:

— Mój Boże, dawno to już upadło; dzieci dorosły, podzieliły się nią, a chałupa z ogrodem Wojtkowi się dostała, nie mógł ją w porządku, jak za mnie była, utrzymać — wszystko upadło teraz, długi są, podatek wielki, a zarobek choć jest, to do niego sił brakuje! Majcher gdzieś w świat poszedł z mężem Zośki i trochę ztamtąd ratują; lecz to wszystko wystarcza ledwo na życie i odzienie, a na postawienie lepszej chałupy nie ma zkąd wziąć! Źle teraz kochany panie! Lepiej za was dawniej było, dzieci dziś kosztują, bo chodzą do szkoły w Tłuczani, trzeba je odziewać, szczególnie zima ciężka, bo przyodziewku ciepłego potrzebują. Prawda, że na książce dobrze czytają i więcej o świecie wiedzą, niż my, starzy, ale jak będą sobie radzić na tych małych kawałeczkach gruntów gdy dorosną, to tylko Bogu Wszechmogącemu wiadome. Może pan pamiętają — ciągnął dalej — zagrodę Woźniczki, lub Skawickiego? Jakie to mieli chałupy! Budynki wyglądały jak folwarki! Wszystko to zmarniało! Jeszcze dziaduś pański — jak powiadają — dawał im z ogrodu gruszki i jabłonie, ażeby mieli owoce, bo tak to pierwej nasi panowie o nas dbali. Dziś, jak się chałupa wali, nie ma jej czem nawet poprawić, drzewo drogie, pan nie zapomoże, bo las ma młody; trzeba na Wiśle kupować, a pieniędzy nie ma.

Słysząc te narzekania, tę nieufność w lepszą przyszłość, odpowiedziałem:

— Prawda, że wychowanie dzieci kosztuje i nie ma się z nich pomocy, bo szkoła wiele czasu zabiera, ale robi się to dla ich dobra, żeby sobie umieli radzić, byli rozumnymi ludźmi.

— Na co im tego, my się wychowali bez tej książkowej nauki, a byliśmy dobrzy gospodarze, nietylko dbali o grunt, ale i w gminie był lepszy porządek. Dziś wójta nie chcą słuchać, złodziejów i hultajów się namnożyło, procesów pełno. Sądy rady dać nie mogą...

Nie chcąc dalej prowadzić rozmowy, bo widziałem u starego niezadowolenie z dzisiejszych czasów i żal do marnotrawców, co ziemi świętej nie szanują, pożegnałem go z prawdziwym smutkiem.

Gdy piszę o tym przyjemnym stosunku, jaki za dawniejszych czasów istniał w naszych wioskach, przychodzi mi na myśl, że do utracenia tego zaufania nie mało się może i nasza niecierpliwość także przyczyniła.

Nie czekaliśmy, aż lud przez oświatę i przez usamowolnienie zrozumie swoje stanowisko w narodzie, jakiego przedtem nie mając, nie zrozumiał go, a nawet po tak latach jeszcze nie jest go całkiem świadom. Chcieliśmy od razu przez powstania narodowe, obudzając uczucia patrjotyczne, zniecić w nim siłę i pomoc do odzyskania Ojczyzny.

Takie wzniosłe pojmowanie szybkiego uświadomienia mas ludowych, okazało się szkodliwe, a obce rządy skorzystały z tego, aby pozyskać lud ciemny dla siebie i przeciwstawić go reszcie narodu. A my niestety zamiast przeszkodzić temu i utrzymać dawne przywiązanie, jakie posiadały stare dwory, dbałe o poddanych, niewiele się nad utrzymaniem jego przywiązania pracowali i niewiele na rozsądnej drodze — wina nasza, którą teraz pokutujemy...

VI.

Piszę wszystko, co zachowała jeszcze pamięć starego człowieka, co patrzyłem młodymi oczami, co na każdym kroku widzę co teraz, na tle długich, a różnych przemianach widzę. Systematycznie ułożone to tych wspomnień nie jest; jest to tylko pamiątka tego, jak dawniej było.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

(4)

Edward Rod.

Czarna chorągiew

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Gastellier, zwolennik nowych kierunków, głośny bojownik nowych idei, twórca dziwacznych gmachów, dekorator teatrów, znał wielu artystów, dziennikarzy, literatów: wybór Lucyny padł na najzdolniejszych, a zarazem jeszcze mało znanych, dzięki którym nazwisko pana Perreuse stawało się głośnem. Kilku szkolnych kolegów męża, z których jeden miał wkrótce zostać ministrem, paru adwokatów i uczonych przyjaciół Rajmunda ze świata uniwersyteckiego, utworzyło w około niej kółko wprawdzie różnorodne, ale które sprytna kobieta zdołała wyzyskać dla swych celów. Pozbawiona zalotności, umiała jednakże ująć tych ludzi, dogadzając ich słabostkom, otaczając ich atmosferą, w której każdy stosownie do swego temperamentu oddychał złudzeniem sympatji, zażyłości, pochlebstwa lub uznania. Uczęszczano na jej środy, bawiono się u niej, wychwalano jej umiejętność przyjmowania gości. Zresztą pani Perreuse rozwijała w różnych dziedzinach swoją działalność; znajdowała się wszędzie, gdzie dobrze jest być widzianą; brała udział w rozlicznych dziełach miłosierdzia, będących płaszczykiem tysiącznych drobnych intryg, a kwestując, sprzedając, rozrzucając bilety na koncerta i tombole powiększała liczbę i podnosiła poziom swoich stosunków. Zawsze miała pod ręką jakieś zajęcie lub obietnicę dla młodych protegowanych, wprowadzonych do niej przez jej przyjaciół. Uchodziła więc za bardzo dobrą i ci, którzy nie wnikali w jej pobudki, głosili w dobrej wierze jej pochwały; lecz Rajmund nienawidził tych jej zabiegów:

„...Hiacynta, pisał w swych notatkach, spełnia dobre uczynki tak, jak gdyby to był fach, który popłaca. Czyni to zresztą tak zręcznie, że zdobywa uznanie. Jednakże, odkrywszy tajemnicę jej miłosierdzia, można przejąć się sympatją dla szczerych egoistów, a nieufnością do filantropów".

Dla czego Rajmund aż do przesady surowy dla Hiacynty, tak ślepą pobłażliwość okazuje względem „Teodora"? To nadane w jego notatkach imię ukochanego brata wciąż powtarza się w jego kajetach, lecz zawsze z dodatkiem czułych lub pochlebnych wyrazów. W jego oczach „Teodor" wyobrażał siłę, odwagę, energję, słowem skończony typ człowieka, jakim sam byłby pragnął być; jeżeli nie mógł ciągle się nim zachwycać, potępiał go w bardzo rzadkich wypadkach i z wielkim żalem.

Źródłem tego uwielbienia był rys charakteru Leonarda, który w wyobraźni młodszego brata wzrósł do olbrzymich rozmiarów: pewien rodzaj szlachetnej odwagi, bezinteresownej a jednocześnie żądnej rozgłosu, rycerskiej, a wyrachowanej. Przez całą młodość starszy był opiekunem gotowym do kułaków, ale zarazem tyranem, równie wymagającym jak oddanym tej istotce schorowanej, wystraszonej, drażliwej i drżącej, która kryła się pod jego skrzydłem. Z całą przesadą namiętnej swej duszy Rajmund posuwał wdzięczność aż do zabobonu. Ztąd też wypływały tak niezgodne z prawdą uwagi, jak następująca:

„Teodor posiada dobroć istotnej siły ducha, nie pamiętającej nigdy o sobie ani o jutrze".

Albo:

„Kocham Teodora daleko więcej aniżeli on mnie kocha. Wiem to i czuję, ale nie cierpię z tego powodu: gdyż ona bardziej na miłość zasługuje!"

Skoro tylko jaki zbyt wyraźny postępek brata sprzecznym był z jego z góry powziętem przekonaniem, starał się jak najrychlej o nim zapomnieć, lub kładł ułomności swego bohatera na karb wymagań życia. Dzięki temu zdołał zachować swoje złudzenia i w duszy Leonarda czytał jeno własne myśli, własne uczucia i własne marzenia.

II.

Tegoż dnia — we środę Leonard Perreuse kazał na siebie czekać dłużej niż zwykle, a Lucyna poróżniła się trochę z Rajmundem.

Podług wskazówek Gastelliera i wymagań ostatniej mody odnowiła salon. Dawne ciężkie fotele w stylu Ludwika Filipa zostały zastąpione przez angielskie meble, powykręcane, pogięte, inkrustowane. Blado zielone tapety ozdobione były jakby przecinkami i błyskawicami ceglastej barwy.

(Ciąg dalszy nastąpi.

Lwów-Kraków-Wiedeń Warszawa-Wrocław-Berlin, Praga-Karlsbad, Rzym-Florencya-Wenecya, Zurych-Paryż-Ostenda, Kijów-Odessa-Wilno.

† tylko w piątki i poniedziałki		* od 1. czerwca do 31. sierpnia			† tylko w piątki i poniedziałki	* od 1. czerwca do 31. sierpnia	
1245	825	250	odj. Lwów	prz.	231	130	840
251	622	240	odj. Lwów	prz.	1220	—	920
733	139	7[illegible]8	prz. Czerniowce	odj.	703	—	130
200	1000	1020	„ Jassy	„	1220	—	505
725	600	925	„ Bukareszt	„	725	—	915
935	1235	—	„ Konstancya	„	450	—	140
† 1030	—	—	„ Konstantynopol	„	† 1000	—	—
650	224	938	prz. Kraków	odj.	838	643	249
911	—	—	prz. Warszawa	odj.	751	—	—
217	1053	556	„ Wrocław	„	215	1005	622
855	525	1119	„ Berlin	„	825	442	1130
718	231	1000	odj. Kraków, dw. k. półn.	prz.	818	619	243
1222	645	302	prz. Przerów	odj.	337	124	1040
1228	651	308	odj. Przerów	prz.	329	116	1034
930	545	950	prz. Praga	odj.	725	620	1105
437	931	*208	„ Karlsbad	„	1150	*225	714
345	940	615	prz. Wiedeń dw. k. półn.	odj.	1215	1005	750
—	—	735	odj. Wiedeń dw. k. połud.	prz.	—	—	945
—	—	1105	prz. Wenecya	odj.	—	—	445
—	—	634	„ Florencya	„	—	—	910
—	—	110	„ Rzym	„	—	—	230
via Avricour 825; via Salzburg 825	—	Ostende-Express 1045; Orient-Express 830; via Delle 1000	odj. Wiedeń dw. k. zach.	prz.	720; Ostende-Express 525; Orient-Express 550; via Avricour 710	via Delle 710	via Avricour 550
via Salzburg 531	—	via Delle 633	prz. Zurych	odj.		via Delle 825	
via Avricour 1055; via Salzburg 715	—	Orient-Express 733; via Delle 545	„ Paryż	„	835; Orient-Express 708; via Avricour 1235	via Delle 845	via Avricour 1040
— ; —	—	Ostende-Express 950; — ; —	„ Ostenda	„	—; Ostende-Express 446; —; —	—	
630	150	900	odj. Lwów	prz.	755	230	1020
555	714	759	prz. Kijów (via Podwołoczyska)	odj.	814	834	1119
818	824	803	„ Odessa (via Podwołoczyska)	„	814	749	819
555	920	—	„ Kijów (via Brody)	„	—	659	111[illegible]
1107	512	—	„ Wilno (via Brody)	„	—	129	729

Uwaga: Pociągi pos[illegible] oznaczone są tłustym drukiem. — Czas środnioeuropejski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.